



NIEPODLEGŁOŚĆ.

SIERPIEŃ

1986

miesięcznik polityczny
Liberalno - Demokratycznej Partii
„Niepodległość”

Nr 57

WARSZAWA

cena 70 zł.

wydaje GP„N”

NIKZEMNA ZDRADA BUTNEGO PROWOKATORA
NIEPOROZUMIENIE

A WSZYSTKIEMU WINIEN KRASZEWSKI /Zeszyty Historyczne
NIE TYLKO O KNAZIU JAREMIE
POLITYCZNA TREŚĆ WYPOWIEDZENIA JAŁTY
POCZTA DO I OD REDAKCJI

WALORY LEGALIZMU
NOTATNIK ARKADYJSKI
KOMUNIKATY

Ukazujący się od stycznia 1982 roku miesięcznik polityczny
"NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez "GRUPE PISMA NIEPODLEGŁOŚĆ"
Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Prze-
druk pojedynczych artykułów dozwolony z podaniem źródła, całość
po uprzednim porozumieniu z "GP„N". Prawami wydawniczymi zagranicą
dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY". /Copyright outside
Poland by "IPA". Ostra martensgaten I, Box 2113, 220 02 Lund,
SVEDEN/. Tam też można zamawiać nasze pismo.

Czyli Powstanie warszawskie w oczach Sowietów

Peerelowski czerwoni obchodzą obecnie rocznicę Powstania Warszawskiego. Urządzają obchody, składają wieńce, pokazują uroczystości w TV, mówią w radiu, piszą w prasie, ba, nawet stawiają pomniki. Dystansują się wprawdzie od dowódców, ale wysoko oceniają patriotyzm i męstwo żołnierzy i ludności cywilnej. Ocenzujemy to wszystko z rezerwą, pamiętając chociażby o "zapłutym karle reakcji"; patriotyczną frazeologią Generała traktując jako podlizywanie się narodowi. Tym niemniej nie za bardzo zdajemy sobie sprawę co czerwoni tak naprawdę myślą o Powstaniu.

Aby to sobie uzmysłowić warto zapoznać się z opublikowanymi w sowieckim miesięczniku "ZENITIA" wspomnieniami o marszałku Konstantym Konstantynowiczu Rokkosowskim pióra innego sowieckiego marszałka Iwana Christoprowicza Bagramiana. Poniżej przedrukujemy, /za "ZESZYTAMI HISTORYCZNYMI", Z. 57, str. 171-174, INSTYTUT LITERACKI, Paryż, 1981/ fragmenty tych wspomnień dotyczące Powstania.

Redaktor Dżurny

".../ Rokkosowski ze zdwojoną energią zaczął organizować Natarcie. Zastosował całą swoją wiedzę dowódcy, umiejętnie oparł się na paparacie partyjno-politycznym i komunistach w wojsku i udało mu się, ziamawszy rosnący opór wroga, wprowadzić swoje wojska szeregiem frontem ku Wiśle. Mało tego, za cenę ogromnego wysiłku zdolano stworzyć trzy przyczółki na jej zachodnim brzegu, a potem we wrześniu, kamieć prawdziwie swierzący opór Wehrmachtu, wojska frontowe zajęły Pragę, przewoźne przedmieście polskiej stolicy.

Wydawało się, że Warszawa jest na wyciągnięcie ręki, ale w tym momencie wojska, które od dwóch i pół miesiąca nieprzerwanie nadawały wrogowi cios za ciosem, całkowicie wyczerpały swoje możliwości natarcia. Dłuższa przerwa w operacjach stała się naprawdę konieczna. Z tą sprawą należało się zwrócić do sztabu. S.W. Stalin z wielką niechęcią przystał na prośbę dowódcy frontu.

Wówczas Konstanty Rokkosowski przeżył jeden z najtrudniejszych w tym życiu okresów. Rzecz w tym, że w tych dniach w stolicy Polski wybuchło powstanie, spowodowane przez agencję londyńskiego emigracyjnego pseudorządu. Dowodził nim generał Bór-Komorowski. Kiedy dowództwo sowieckie dowiedziało się post factum o wybuchu powstania, Rokkosowski posłał na rozkaz Głównodowodzącego dwóch sowieckich oficerów-spuchochroniarzy do generała. Butny prowokator nie rzucił ich przynajmniej.

Nie chcą, aby armia sowiecka i narodowe wojsko polskie uczestniczyły w wyzwoleniu Warszawy, organizatorzy powstania nie powstrzymali o swoich planach ani dowództwa sowieckiego, ani dowództwa wojska polskiego. Decydując się na powstanie warszawskie, nieprzygotowane ani politycznie ani wojskowo, dowództwo Armii Krajowej z generałem Bór-Komorowskim na czele liczyło na panikę garnizonu wojsk hitlerowskich i faszystowskiej administracji Warszawy, którą wywołało zbliżenie się wojsk sowieckich i Wojska Polskiego. W rzeczywistości wydarzenia te skomplikowały tylko sytuację na najważniejszym odcinku frontu sowiecko-niemieckiego.

Mieszkańcy Warszawy nie wiedzieli nic o prawdziwych celach, jakie przyświecały organizatorom zbrojnego powstania, pragnęli jednak jak najprędzej pomasnąć wroga z miasta. Dlatego też aktywnie włączyli się do walki z doskonale uzbrojonym faszystowskim garnizonem i pusegawili prawdziwy heroizm w boju. Jednak siły od pierwszej chwili były nierówne. Naprzeciw dobrze uzbrojonego szesnastotysięcznego garnizonu faszystowskiego stanęło niewiele ponad 40 tysięcy żołnierzy, którzy dysponowali około trzema i pół tysiącami sztuk broni palnej. Hitler wydał rozkaz bezwzględnego zdławienia powstania i zgromadzenia Warszawy z ziemią. Po mało znaczących sukcesach w pierwszym tygodniu walk położenie powstańców stało się z dnia na dzień gorsze. Ponosili wielkie straty. Brakowało wody, żywności, naboju, lekarstw. Już 12 sierpnia Bór-Komorowski błagał swoje dowództwo w Londynie, aby natychmiast przysłało broń, naboje, aby bombardować obiekty przeciwnika i dokonać desantu powietrznego. W przeciwnym przypadku, przekładał, walka powstańców zakończy się klęską za kilka dni. Londyn nie przyjął oświadczenia.

Świadomo, że nie można podjąć szeroko zakrojonej operacji celem poparcia powstańców była prawdziwą udręką dla Rokkosowskiego. Poza wszystkim innym w Warszawie mieszkała jego jedyna siostra.

W tych dniach wielokrotnie rozmawiał przez radio ze Stalinem. Wysłuchawszy kolejnego sprawozdania o sytuacji na froncie i o wszystkim co było związane z Warszawą Głównodowodzący wyznał, czy istnieje choć najmniejsza możliwość rozpoczęcia operacji wyzwolenia stolicy Polski. Rokkosowski odpowiedział ze ściśniętym sercem, że nie. Jednak

on i Głównodowodzący byli jedynymi, którzy mieli zamiar okazać powstańcom wszelką możliwą pomoc. Już od 13 września zaczęło się powietrzne zaopatrywanie powstańców w broń, naboje, żywność i lekarstwa. Robiły to nocne bombowce Po-2, które zrzucały swój ładunek z niskich wysokości w punktach wyznaczonych przez powstańców. Przez pół miesiąca dokonano prawie trzech tysięcy takich lotów. Poza tym na prośbę powstańców nasze samoloty ochraniały ich z powietrza, bombardowały i szturmowały wojska okupanta w mieście. Artyleria przeciwlotnicza starała się osłonić powstańców od sępów Luftwaffe, a artyleria naziemna - zgnieść nieprzyjacielskie siły ogniowe, bijące ogniem w powstańców. Rokossowski, który wszystko to uważał za niewystarczające, za zgodą sztabu zorganizował duży desant sił I Armii Wojska Polskiego w Warszawie.

15 września wszystkie dywizje I Armii Wojska Polskiego zostały przeniesione na Pragę. Ich zadaniem było sforsować Wisłę, złożyć przyczółki w samej Warszawie i nawiązać kontakt bojowy z powstańcami, których dowództwo pod naciskiem wydarzeń zdecydowało się w końcu 15 września na nawiązanie kontaktów z Armią Sowiecką i Wojskiem Polskim. Pierwsza sforsowała Wisłę 3-cia dywizja piechoty. Wspierała ją sześć sowieckich brygad artylerii, pułk saperów i sześć dywizjonów artylerii. Dołączono do niej także trzy bataliony wojsk inżynieryjnych i batalion amfobii. Ruchy dywizji osłaniało z powietrza lotnictwo frontowe.

W okresie między 16 a 20 września na lewy brzeg Wisły przepравиło się sześć wzmocnionych polskich batalionów. Jednak te pododdziały, które z samozaparciem przedarły się przez Wisłę i usadowiły na drugim brzegu na przybrzeżnych przyczółkach, które im uprzednio wskazał dowódca powstania - na czym też, opierały się wszystkie rachuby - znalazły się w ostrym ogniu artylerii i min. Nikczema zdrada nie ulegała wątpliwości. Bór-Komorowski wiarośnie odwrócił swoje siły z brzegu Wisły i desant został tam hitlerowców. Mimo to udało mu się, za cenę wielkich strat zacząć się na brzegu. Do walki rzucano wciąż nowe siły. Straty rosły. Ci zaś, którzy w przestępczy sposób uzurpowali sobie kierownictwo powstaniem, nie tylko nie okazali desantowi pomocy, ale nawet nie starali się nawiązać z nim kontaktu. Utrzymywad nadal przyczółek znacząco ponieść jeszcze większe straty; jak by mu to nie było ciężkie, Rokossowski zdecydował 24 września przerwać operację. Główną przyczyną było zdradzieckie postępowanie przywódców powstania warszawskiego. Dążąc do swego nikczemnego celu, nie zorganizowali ani jednego uderzenia z centrum miasta ku przyczółkowi. Więcej, w rozstrzygającym momencie, kiedy dla utrzymania przyczółków trzeba było koniecznie zjednoczyć wysiłki, przywódcy powstania, uwanie trzymając się wrogich polskim siłom demokratycznym i Związkom Sowieckim pozycji, zrobili wszystko, żeby zerwać kontakt z forsującym Wisłą wojskiem.

Dowództwa I frontu białoruskiego i I Armii Wojska Polskiego nadal wspierały powstańców atakami artylerii i lotnictwa, a także pomocą materiałno-techniczną. Na I białoruski front przyjeżdżał G.K. Żukow, którego Stalin upoważnił do udzielenia powstańcom wszelkiej możliwej pomocy. Było jednak już za późno. Szeregowcy doprowadzili sprawę do jej logicznego końca - do pełnej katastrofy. Żołnierze i białoruskiego frontu byli świadkami planowego wandalizmu: hitlerowscy satrapi zrównali z ziemią Warszawę - miasto związane dla Rokossowskiego z tyloma pięknymi wspomnieniami młodości. /str. 171/

Iwan Christoforowicz BAGRAMIAN

NIEPOROZUMIENIE

"Czy to socjalizm czy kapitalizm? Bo zdobyczą socjalizmu jest równość wszystkich obywateli, a cechą kapitalizmu jest wyszysk jednostki". Nie jest to cytata z żadnej z peeterowskich gazet, lecz ostatnie zdanie listu otwartego zakłogi MPT w Warszawie skierowanego do dyrekcji zakładu. Treścią listu, zamieszczonego w "WOLI" z 17 marca 1986 r. jest protest taksówkarzy warszawskich przeciwko nienormalnym różnicom płacowym między dyrekcją i kasa urzędniczą, a tymi którzy faktycznie wypracowują dochód zakładu, czyli kierowcami taksówek.

Można powiedzieć - cóż, jeszcze jedna sprawa tak bardzo typowa dla peeterowskiej rzeczywistości społeczno-ekonomicznej. Można byłoby tak uczynić, gdyby nie to zdanie. Jedno typowe zdanie, powtarzane od 40 lat przez partyjną propagandę, zdanie slogan, trwałe element komunistycznej nowomowy. Może budzić zdziwienie, że powtórzone one zostało przez robotników, po okresie Sierpnia, stanu wojennego, po wydaniu tysięcy gazetek, ulotek, książek. Zapewne publikacje te docierają i do MPT, a ich różnorodność, jak się wydaje, powinna wzbudzić poważniejsze refleksje, również i w zakresie teorii i praktyki systemu komunistycznego.

Ustrój komunistyczny od zarania swego istnienia, przede wszystkim rozbudowywał zaplecze propagandowe, które obok stosowanego terroru, było czynnikiem ułatwiają-

czyn sterowanie postawami i zachowaniami ludzkimi. W tym celu posługiwano się kilkoma hasłami, które ze swej natury powinny wywoływać pozytywne rezonans w świadomości słuchaczy. Tymi hasłami były, i są zresztą do tej pory: równość, sprawiedliwość i pokój. Rozumowano, w sposób zresztą prawidłowy, że cząste powtarzanie tych określeń w powiązaniu z nazwą nowego ustroju - socjalizmem, ni zależnie od praktyki społeczeństwa, musi u większości słuchaczy wytworzyć u siebie rodzaju bezrefleksyjnego sprzężenia zwrotnego i automatyzmu skojarzeń. W tym kontekście konkurencyjny ustrój parlamentarny, z wolnorynkową ekonomią musiał być w propagandzie przedstawiany jako odwrócenie socjalizmu, czyli ustrój oparty na wyszysku i nierównościach społecznych, ograniczający wolność jednostki poprzez tolerowanie bezrobocia i przywilejów warstw wyższych.

Skutki propagandy komunistycznej, teraz w naszym kraju nieco wyciszzonej, bardzo mocno zakorzeniły się w obiegowym myśleniu wielu Polaków. Nawet obecnie, po tylu doświadczeniach historycznych, można spotkać takich i to nawet wśród wybitnych działaczy opozycji, którzy wprawdzie odrzucają komunizm jako formację ustrojową, ale chcieliby aby przyszła Polska została zbudowana na zasadach równości i samorzadności, bez bezrobocia, warstw bogatszych i biedniejszych. W sugestjach tych tkwi zapewne pokłosie propagandy, oraz echo wbijanych formułek o równości i dobrobycie.

Wszystkie teorie, a przede wszystkim te najszczytniejsze, weryfikuje najlepiej życie. Komuniści w początkowej fazie swoich rządów, głosząc tak populistyczne hasła, liczyli na pozyskanie zwolenników i przywiązanie ku sobie jak największej liczby osób, zwłaszcza z kręgu inteligencji i grup intelektualnych. Po rozbudowaniu aparatu kontroli i terroru i wprzęgnięciu w swoją służbę większość obywateli, slogany propagandowe stały się potrzebne jako towar eksportowy dla początkujących lewicowców na Zachodzie oraz upośledzonych społeczeństw w trzecim świecie. Nędza pracujących ludzi, brak elementarnych swobód obywatelskich, rozbiżnie więzi między ludzkich, sianie nienawiści, zbudowanie nowej klasy z aparatu partyjnego i jego najbliższego sąsiedztwa, wyszysk robotników poprzez utworzenie niczym niekontrolowanego kartelu państwowej produkcji, to główne cechy realnego socjalizmu. Taki właśnie jest socjalizm a wyszysk całej komunistycznej propagandy w zotknięciu z rzeczywistością powinien pękać jak wydlona bańka. To nie kapitalizm w swoim demokratycznym wydaniu wyszyskuje pracujących, to nie ustrój parlamentarny zamyka do więzień swoich przeciwników, to nie kraje demokratyczne zwoływały się, aby zagrozić wojną światu.

Gdyby warszawscy taksówkarze pracowali w którymś z demokratycznych krajów nie musieliby pisać otwartych listów do swojej dyrekcji. To nie jest istotne, czy zatrudniałby ich pracodawca publiczny czy też prywatny przedsiębiorca. Jednemu i drugiemu, zapewne nie z wielkiej miłości do pracowników, ale z dobrej pojętego własnego interesu, należałoby, aby przedsiębiorstwo prosperowało. Zażalenie ekonomiczne dewalowałyby przecież szanse konkurentowi. Dlatego właściciel dbałby, aby pracownicy byli dobrze opłacani, a szczególnie ci, którzy przynoszą największą korzyść firmie. Nieuzasadnione wyniki pracy obniżenie poborów spotkłoby się zapewne ze strajkami załogi, popartym być może solidarnościami przez podobne zakłady w mieście. Właściciel, niezależnie od formy własności, straciłby wiele, a zyski odniosłaby konkurencja. Tak więc uczciwość właściciela przedsiębiorstwa wolnokonkurencyjnego wymuszana jest - po pierwsze, prawem/układy zbiorowe/, pozycją związków zawodowych i świadomością ewentualnych strat poniesionych w razie konfliktu, których nikt z żadnej kasy nie pokryje. Demokratyczny kapitalizm nie musi i nie może na codzień postępując się sloganami o równości i sprawiedliwości, bo równość w praktyce ekonomicznej znaczy zrównanie wszystkich do jednego poziomu, niezależnie od zdolności, przedsiębiorczości i pracowitości - co jest naturalnym stanem niesprawiedliwości i zaprzeczeniem wszelkiego postępu. Wszyscy ludzie w państwie obywatelskim rodzą się równymi i są równi wobec prawa, zapewnia się im także mniej więcej równe szanse, lecz indywidualny los każdego członka społeczności leży w jego rękach i od niego samego i jego predyspozycji życiowych zależy miejsce w hierarchii społecznej oraz zamożność.

W ustroju komunistycznym nie nie zależy od samego człowieka, a wszystko od decyzji politycznych i policyjnych czynników kontrolujących całokształt życia społecznego. Szczętne hasła, którymi tak bez ograniczeń i z niezachwianą pewnością siebie, szermuje propaganda, są jedynie kontynuacją pierwotnej koncepcji tzn. socjalizmu utopijnego. Socjalizm realny, nawet gdyby zechciał, nie jest w stanie przełożyć ich na język praktyki społecznej, gdyż nie może ze względów obiektywnych zapewnić ani sprawiedliwości społecznej, ani równości, ani dobrobytu. O tym wszystkim powinni

pamiętać zwłaszcza ci, którzy w ustroju komunistycznym są najbardziej wyzyskiwani, tj. uczeni pracownicy bez koligacji partyjnych, konseksji związkowych i organizacyjnych.
Wacław WOJENNY

A WSZYSTKIEMU WINIEN KRASZEWSKI

przedruk: "Zegzety historyczne" nr 52. Inst. Literacki, Paryż, 1980

W litewskiej prasie emigracyjnej omawiane bywają problemy historyczne i kwestia stosunku Litwinów do Polaków. Oto parę próbek z kanadyjskiego tygodnika "Teviskes Žiburiai" z zimy 1979/1980 roku:

"Pamiętam jeszcze z niepodległej Litwy, gdy uczęszczałem do szkoły podstawowej, jak jako dzieci przeżywalismy nieszczęsną Unię Lubelską. Chociaż byliśmy mali, lecz czytając historię Litwy rozumieliśmy i odczuwaliśmy jaką krzywdę Polacy nam wyrządzili. Przecie gdy Witold Wielki już był gotów do koronacji na króla Litwy, polscy żołnierze przechwycili posków i zabrali korony przeznaczone dla Witolda Wielkiego i jego małżonki. Witold Wielki był tym bardzo dotknięty i wkrótce zmarł. Jakimiż bohaterami byli dla nas Kiejstut, Witold Wielki i inni litewscy książęta. Dlatego i obecnie wszyscy odczuwamy tę krzywdę wyrządzoną nam przez Polaków".

"Jak doszło do tej unii? Wiadę nie wszyscy znają historię Litwy. Przecie praw Litwy bronili Radziwiłłowie i inni wielmoże. Przecie Radziwiłł Rudy nawet powiedział, że ta unia jest pogrzebaniem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Dlatego wszyscy wspólnymi siłami dążyli do autonomii, aby samodzielnie móc rządzić w Księstwie. Tylko szlachta /drobna i spolszczona/ stanęła po stronie Polaków, aby uzyskać większe przywileje.

Wreszcie spójrzmy do czego doprowadziło połączenie z Polską. Do tego, że Rosjanie, Prusacy i Austriacy podzieliли się obu państwami".

Historia w polskiej wersji jest nieco odmienna. K. Szajnocha - zresztą wielbiciel Witolda - podaje, że Jagiełło nie był przeciwny nadaniu korony Witoldowi /przejętej przez zwolenników Oleśnickiego/, gdyż nowy tytuł by nie naruszał zwierzchności Jagiełły. Witold zmarł w bardzo, jak na owe czasy, podeszłym wieku - 80-ciu lat. Zdaniem K. Szajnochy magnateria litewsko-żaska, potomkowie książąt dzielnicowych, zachowała swe tradycje i wypracowane ambicje, co dało początek "królewicom", którzy właśnie przyczynili się do rozkładu Rzeczypospolitej.

A oto inna próbka z najnowszych czasów. Artykuł "Niebezpieczna polska miłość. Oni Wilno pokochali i przywiązali..." kończy się słowami:

"Powojenna statystyka wykazuje, że z Wileńszczyzny prawie wszyscy Polacy repatriowali się, a inni dobrowolnie wyruszyli do powrotu, otrzymanych od Niemiec okręgów. Powstaje pytanie, skąd znów tak wielu Polaków znalazło się na Wileńszczyźnie? Czy czasem nie wrocąją potajemnie, aby przygotować przyszłe wypadki, które wcześniej czy później muszą nastąpić?"

Przypomnijmy dane statystyczne z roku 1931, wykazujące w Wilnie kilka procent Litwinów, i niemieckie z czasów ostatniej wojny, wykazujące tam 72% Polaków, a także fakt, że nie wypuszczono potem z Litwy ponad stu tysięcy kandydatów na repatriantów.

Znany litewski poeta i dysydent T. Venclova, który dopiero przed kilku laty opuścił Wilno, zapytany, czym tłumaczyć, że obecnie na Litwie procent polskiej inteligencji jest wielokrotnie mniejszy niż polskiej ludności odrzekł, że Polacy to przeważnie proletariaty, który w "raju proletariatu" jest bardzo upośledzony, a poza tym niekiedy aktywniejsze jednostki emigrują do Polski. O emigracji polskich aktywnych działaczy z PRL do Związku Sowieckiego i na Litwę jakos się nie słyszało, i wydaje się to mało prawdopodobne.

Cytujemy dal_sze wypowiedzi:

"Słyszac obawy niektórych Litwinów, że papież, będąc Polakiem, może być w stosunku do Litwinów nie tylko nieprzychylny, lecz i niebezpieczny, zamieszkałem, że papież na Stolicy Piotrowej jest Namiestnikiem Chrystusowym, Głową Kościoła, a nie Polakiem, Litwinem, czy Włochem. Co do naszego stosunku do Polaków, podkreślałem, że jesteśmy zbyt małym narodem byśmy jeszcze szukali sobie wrogów. Przeciwnie, powinniśmy dążyć do pozyskania sobie przyjaciół, nawet wśród Polaków. Jestem głęboko przekonany, że powinniśmy odrzucić niechrześcijańską nienawiść i dążyć do wzajemnych wyjaśnień, porozumienia, uznania niesprawiedliwości i pozyskiwania przyjaciół dla naszego narodu. Wśród Polaków znajdujemy przyjaciół, którzy potępiają zdarzające się niesprawiedliwości i chętnie nam pomagają. Oni, którzy w naszych stosunkach z Polakami świadomie, czy nieświadomie wywołują i podtrzymują wrogość, a tacy są, wyraźnie szkoda naszej sprawie, chociaż chcą uchodzić za wielkich patriotów. Są tacy co się cieszą z naszych walk wewnętrznych i napadci na innych. Są tacy co wywołują ferment, gdyż słu-

żą wrogom i za grosze sprzedają swe sumienie. Takich jest sporo i uchodzą za wielkich patriotów. Szkoda, że wielu rodaków dobrej woli jest wprowadzanych w błąd i popiera szkodliwą działalność, zamiast pomóc w świętym dążeniu do odzyskania niepodległości i uzyskania sprawiedliwości dla Litwinów w trójkacie sejmńskim. W sprawie Litwinów w Sejnach już wielokrotnie wypowiadałem swą opinię. Chcę jeszcze dodać, że znam dobrze sytuację w Sejnach, że los tamtejszych Litwinów leży mi na sercu, gdyż sam stanąłem pochodzę. Już od 25 lat staram się w miarę możliwości popierać litewskie żądania i prośby. Już są postępy. Nie osiągnięto wszystkiego, o co proszono, ale są pewne osiągnięcia. W diecezji komyńskiejskiej istnieje litewskie duszpasterstwo. Biskup zezwala na litewskie nabożeństwa, troszczy się o księży mówiących po litewsku, odrestaurował kaplicę we wsi Żagory, gdzie odbywają się litewskie nabożeństwa, gdzie Litwini mogą się modlić we własnym języku. Nie wprowadza tych nabożeństw w katedrze. Trzeba mieć cierpliwość. Należy prosić, lecz kulturalnie, rozmawiając, a nie tylko protestując. Biskup też ma trudności. Pamiętajmy, że rząd jest komunistyczny. Jesteśmy za słabi aby iść przebojem, drzwi nie wyłamiemy, ale często moglibyśmy wejść przez tylne wejście, lub nawet przez kmo. Bądźmy ostrożni, cierpliwi i wytrwali, odrzućmy nienawiść, powodując się miłością. Ta droga prowadzi do osiągnięcia".

Autorem tej wypowiedzi jest ks. Tulaba. Litewskie emocjonalna podejście do braku litewskich nabożeństw w tamtejszej katedrze jest m.in. spowodowane tym, że przed kilkudziesięcioletni laty sejmńskie seminarium duchowne obsługiwało litewską Suwalszczyznę, wydało litewskich biskupów, pisarzy i działaczy, i było jedną z kolebek litewskiego odrodzenia narodowego.

Inny znów autor zaleca, w sprawie Sejnu i stosunków z Polakami, mniej szorstkości a więcej dyplomacji.

"Najwięcej w tej sprawie mogłyby dopomóc polskie organizacje wychodźcze, lecz niestety unikamy z nimi styczności. Sytuacja jest prawie tragicomiczna. Chcemy od Polaków coś uzyskać, lecz unikamy kontaktów. Cieszymy się, gdy polski papież coś dobrego o nas powie, cieszymy się, gdy reprezentant prezydenta Cartera Brzeziński porozmawia z naszymi przedstawicielami. Bardzo jesteśmy zadowoleni, gdy kongresman E. Derwinski przepycha sprawy litewskie, a stara się bardziej niż kto inny". ...
"Oni sądzą, że zawsze musimy Polakom okazywać zaciśnięte zęby i pięści i że tą drogą więcej uzyskamy. Tego rodzaju pismakom wydaje się, że wciąż żyjemy w średniowieczu. W rzeczywistości nasze siły są zbyt szczupłe na takie postępowanie. Czego nie możemy uzyskać siłą, możemy uzyskać przemyślnością, co w językach wszystkich narodów zwie się dyplomacją".

Dodajmy: źródłem tego nastawienia do Polaków wyłącznie z "zaciśniętymi zębami i pięściami" należy szukać w litewskim szkolnictwie i prawie dwudziestoletniej działalności Związku Odzyskania Wilna.

A jak do tego doszło?

Komitet Nauk Socjologicznych Polskiej Akademii Nauk wydaje kwartalnik "Kultura i społeczeństwo", w którym w grudniu 1978 ukazała się praca Stefana Swierzewskiego pt. "Józef Ignacy Kraszewski jako historyk Litwy". Podajmy szereg cytat z tej pracy:

"Zaborczy stosunek Rosji wobec Polski w XIX wieku uścisł Kraszewskiemu otworzyć oczy na problem niepodległości każdego narodu. Z tej racji pisarz ukazał różne sposoby wynaradawiania Litwy, przede wszystkim przez Zakon Krzyżacki oraz asymilację z Rosją i Polską".

"Kraszewski przypisał plan bitwy i zwycięstwo pod Grunwaldem w roku 1410 Witoldowi, a nie Jagielle".

"Pisarz zwraca także uwagę na rolę Litwy w kulturze europejskiej, ponieważ jego zdaniem, broniła Europę przed zalewem Tatarów".

"Kraszewski we wszystkich omawianych pracach zajmował stanowisko przychylnie Litwie, pisał swoje dzieło tak jakby sam był Litwinem".

"Z najbardziej zdecydowanym prolitewskim postrzeżeniem na dzieje Litwy spotykamy się w monografiach "Wilno i Litwa". W obu pracach Kraszewski obwinia Polskę za utratę niepodległości starożytny Litwy. W zdecydowanie ujemnym świetle przedstawia Jagiellę".

"/Pisarz/ uwielbia i sławi Witolda, widzi w nim władzę ogarniętego potężną myślą polityczną. W monografii Litwy za Witolda Kraszewski jeden z pierwszych kład podwaliny pod kult wielkiego bohatera Litwy".

Jan Karkiewicz "zarzucał pisarzowi, że spularyzował nieco fantastyczne poglądy Narbutta, tworząc w ten sposób mit o Litwie".

Przejdźmy z kolei do cytat wypowiedzi samego Kraszewskiego, który pod wpływem Lelewela głosił teorię, że gdy warstwa rządząca odrywa się od mas i tradycji ludo-

wych, w państwie zaczyna źle się dziać, a to dotyczy Litwy Witoldowej, ziem litewko-ruskich w Rzeczypospolitej a także imperium rosyjskiego.

"Widzimy w dziejach, ilekroć takie zabory były pierwszym upadkiem znakiem. Tak tutaj właśnie się dzieje. Rus, Tatarzy, prowincje uległe i nieczem z Litwą nie związane krom chwilowego przymusu, nad których unarodowieniem ani wiek, ani okoliczności pracować nie dozwalały, zagrażając co chwila odwróceniem się. Wszelce by się mylił, kto by ten okres już nienaturalnego i nadpotrzebnego wzrostu materialnego tylko brał za epokę największej Litwy potęgi. Człowiek jak naród i naród jak człowiek tyle tylko spożywać powinien ile może przyswoić sobie: a nadmiar pokarmu obraża się im w chorobę i truciznę, w śmierć niekiedy".

"... I tak Polska nie tylko, że pochłonęła w sobie Litwę, lecz od tego czasu ciąglem wnikłym jej wszystko swoje narzuciła, prawa, administrację, obyczaje, język, nie zostawiając nic rodzowitego, nie stosując się do potrzeb kraju tego, lecz potrzebom do praw nałożonych rozkazując się stosować. Temu to usilnie i okonanemu zdenaturalizowaniu Litwy przypisać należy zniknięcie charakterystycznych jej cech rodowych, jej przetworzenie się w słabe odbicie i naśladowanie Polak".

"Litwa stała się prowincją polską, z cechami tylko prowincjonalnymi, lecz czując jak ją wywyższyło to wynarodowienie, nie bolała nad nim prawie lub niedługo i to nie całym krajem. Dlaczegoż tak łatwo przyszło do skutku to zjednoczenie zaszklające? - Bo Polaka stała na drodze postępu, a żaden naród na świecie, nawet kiedy tego co najdroższe, nie może oprzeć się wiodącym go tą drogą".

Oddajmy znów głos S. Swierzewskiemu:

"Do 1863 roku Litwini i Polacy stanowili jeden front w walce ze wspólnym wrogiem - carską Rosją. Zespolenie żywiołu polskiego i litewskiego było tak mocne, że dzieła poetyckie i naukowe Kraszewskiego przyczyniły się niemało do rozbudzenia świadomości narodowej wśród samych Litwinów".

"Twórczość i osobowość Kraszewskiego w ruchu narodowym litewskim odegrała poważną rolę. Przede wszystkim poemat Kraszewskiego "Witolorada" przez Litwinów był uważany za dużą przesadą za epopeję narodową, która miała pobudzać uczucia patriotyczne Litwinów".

"Po roku 1863 Kraszewski, pragnąc przeciwdziałać rozszalełemu terrorowi rządu Murawjowa na Litwie - pozostawał w kontakcie z ugrupowaniem inteligencji litewskiej i wskazywał na konieczność walki z wrogiem. W 1880 roku omawiał z Wisztolewskim /tłumaczem na język litewski "Witolorady"/ potrzebę założenia pisma, które by nawoływało do pracy przyczyniającej się do rozbudzenia wśród Litwinów ducha niepodległościowego. Apel Kraszewskiego nie pozostał bez echa. Wacławaśki wpłynął z kolei na Jana Basanowicza, ten zaś założył pismo "Ausra" /Jutrzenka/. Program tego pisma rozwijał główne założenia poglądów Kraszewskiego, które zostały wyrażone w jego "Litwie".

"W okresie międzywojennym badacz litewski Petras Klimas... wskazał na rzecz bardzo znamienne, że poglądy Kraszewskiego i współczesnych mu badaczy Litwy tak się spularyzowały wśród Litwinów, że stały się z biegiem czasu poglądami całkowicie bezosobowymi i w ten sposób weszły w nurt nauki i kultury litewskiej".

"Dla wielu pisarzy i artystów z terenu Wielkiego Księstwa Litewskiego dopiero Kraszewski stał się odkrywcą Litwy. Swoim autorytetem oraz wszechstronną działalnością rozbudził on ducha lituanistycznego wśród pisarzy litewskich. Niektórzy z nich, piszący wyłącznie po polsku, stawiali się gorliwymi Litwinami. Pod wpływem dzieł Mickiewicza, Kraszewskiego i Słowackiego zaczęli pisać po litewsku".

Autor wskazuje na modę na tematy litewskie w polskiej literaturze i sztuce /Gerson, Grottger, Moniuszko, Karłowicz i in./ i kończy słowami:

"Józef Ignacy Kraszewski był duchem ożywczym nowych dążeń lituanistycznych w XIX i XX wieku. On pierwszy wskazał na prastarą kulturę litewską jako niewygasłe źródło twórczych i niepodległościowych inspiracji".

Na zakończenie tych licznych cytataj parę uwag własnych: 1/ Wszelkie prace historyczne krytykujące polską ekspansję na wschód są w PRL mile widziane, bo Moskwa sobie nie życzy, by Polacy mieli ciągły do jej wznowienia. 2/ Porównując polską i litewską wersję wzajemnych stosunków między obu narodami odnosi się wrażenie, że są to dwie odrębne historie, i że litewskie ujęcie, bardziej zabarwione emocjonalnie, jest przynajmniej własne, oryginalne. Z cytowanej poprzednio pracy wynika, że autorem tej litewskiej historiozofii jest też nie Litwin, a Polak, i to koroniarz.

Peerelowskie Wydawnictwo "ŚLĄSK" publikuje serię popularnych biografii historycznych. Dotychczas ukazały się m.in. prace poświęcone Kazimierzowi Odnowicielowi, Bolesławowi Krzywoustemu, Władysławowi Wygnawcy, Henrykowi Probusowi, Tadeuszowi Kościuszce. Obecnie, to znaczy w 1985 r. pojawiła się, napisana przez prawnika, pracownika naukowego KUL-u Jana Widackiego biografia "Kniazia Jaremy". "Ukazanie się książki o księciu Jeremim Wiśniowieckim - napisał znakomity, specjalizujący się w dziejach XVII wieku, historyk profesor Zbigniew Wójcik /1/ - było dla mnie wyraźnym zaszczytnym. I to podwójnym. Po pierwsze dlatego, iż znalazł się autor, który podjął się napisania biografii tej tak kontrowersyjnej postaci, po drugie, że jakaś oficyna wydawnicza zryzykowała publikację pracy tak przychylnie do bohatera sprzed blisko trzech i pół wieku nastawionej."

Zaskoczenie to podzielałam - w końcu nie tak dawno temu, bo w okresie zrywam w historii polityki "okresem błędów i wypaczeń", zaś w kulturze - cytuję tu J. Widackiego /str. 258/ - "okresem socrealizmu", próbowano na Jeremiego Wiśniowieckiego spojrzeć od strony klasowej. "Do wszystkich zarzutów zgłaszanych swego czasu przez pozytywistów i herostatezyzatorów - które skrzętnie odgrzebano - dopisano nowy: "wróg ludu" /w dodatku ukraińskiego/. Holujący ówczesnej modzie historycy, piszący o Wiśniowieckim, zgodnie z obowiązującym kanonem dopisywali mu ten epitet zaraz po nazwisku, czasem przed tytułem książkowym". 2/ I oto socjalistyczne wydawnictwo rzuciło na socjalistyczny rynek księgarski pracę, której bohaterem pozytywnym jest właśnie ów "wróg ludu ukraińskiego". Trzeba bowiem przyznać, że Jan Widacki opisuje swego, budzącego tyle emocji, bohatera z uderzającą sympatią, a jego kontrowersyjną działalność jako faktycznego przywódcy stronnictwa wojennego, postulującego rozwiązanie siłowe problemu ukraińskiego, oceniał zdecydowanie pozytywnie. Ponieważ zaś czynił to z niewątpliwym talentem - w osobie Jana Widackiego objawił nam się duży miary pisarz historyczny - "obrona kniazia Jaremy", nawet jeśli nie przekonała wielu - np. profesora Wójcika, który pisze: "nie mogę, niestety, zmienić ogólnej oceny wielkiego "Jaremy" i jego miejsca w naszej historii" - odniosła przynajmniej taki skutek, że uzmąskowiła Czytelnikom racje, którymi mógł kierować się nasz bohater.

I właśnie problem oceny działalności kniazia Jaremy, a w szerszym aspekcie koncepcji rozwiązania "kwestii ukraińskiej" leninowskich wręcz ówczesne ugrupowania polityczne, to znaczy stronnictwa - wojenne i pokojowe, unaocznia jak problematyczne jest autorytatywne rozstrzygnięcie dylematu po czyjej stronie była racja historyczna. Po stronie stronnictwa wojennego i kniazia Jaremy - uważa Jan Widacki. Jego zdaniem "jedynym wyjściem było jeśli nie rozbicie przeciwnika, to przynajmniej takie zgrupowanie sił, aby takie rozbicie było realnie możliwe i dopiero podjęcie kroków pokojowych. Trzeba było Kozakom na najmniej "pokazać szablę" - jak radził Jeremi /.../" /str. 118/. Okazywanie łaski i zaciąganie amnestii - co zdaniem Widackiego rozbicie stronnictwa pokojowe - było faktycznym aktem kapitulacji, tyle, że odbywającym się w groteskowej scenerii, z użyciem grotteskowej w tej sytuacji frazeologii. "Nie też dziwnego - komentuje rezultaty poselstwa Adama Kisiele do Bohdana Chmielnickiego - że nie tylko Chmielnicki, ale nawet najgłupszy z jego młokosów nie był w stanie traktować poselstwa polskiego poważnie" /str. 160/.

"W roku 1648 rację miało - pisze w cytowanym już artykule profesor Wójcik - tak zwane stronnictwo pokojowe, które przyszłość widziało w porozumieniu z kozaczyzną, nie miało jej zaś stronnictwo wojenne, z tej chociażby przyczyny, że nie dysponowało realną siłą do stłumienia wielkiego powstania na Ukrainie." 3/. Oceniając zaś działalność kniazia Jaremy pisze: "Jak wszystko wskazuje, a ostatnio w przekonywujący sposób udowodnił to w publikowanej jeszcze pracy doktorskiej dr Janusz Kaczmarek z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Chmielnickiemu nie od razu chodziło o "samostijną Ukrainę" czy odywanie jej od Rzeczpospolitej i rzucenie w objęcia Krymu lub przede wszystkim Moskwy. Przywódca kozacki dążył do wywalenia równoprawnej pozycji dla kozaczyzny, Kościoła Prawosławnego, dla Ukrainy, ale w ramach Rzeczpospolitej. Działalność Jaremy na wiosnę 1648 roku w znacznym stopniu możliwości tę przekreśliła".

Jak widać, problem kto wtedy, wiosną i latem 1648 roku miał a kto nie miał racji nie da się rozstrzygnąć z dostateczną pewnością. Niżej podpisany, mimo wszystko, zgodziłby

/1/ Jan Widacki "Kniaź Jarema", Wydawnictwo "ŚLĄSK", 1985, str. 263,

/2/ Zbigniew Wójcik "O kniaziu Jaremie", "PRZEGLĄD KATOLICKI" nr 8/88/, 23 luty 1986.

/3/ dalej autor pisze:

"Ciekawa rzecz, że w tym samym czasie krwawy i bezwzględny postromiciel kozactwa i ludu ukraińskiego, jeden z najlepszych, ale i najbardziej okrutnych wodzów, jakich wydała Polska, Stefan Czarniecki cieszył się sławą nieledwie ludowego wodza. Dziwne zaiste bywają wyroki historii!"

się z profesorem Wójciakiem, ale może to rezultat jego proukraińskich sympatii. Jan Widacki jest odmiennego zdania i też ma swoje racje.

Tym niemniej - i to jest drugie moje zaskoczenie - mimo pozytywnej oceny zarówno kmiazia Jaremy, jak i reprezentowanego przez niego stronnictwa wojennego, uderzające jest podkreślenie przez autora zasadniczej słabości tej koncepcji, niedostrzeżenie konieczności rozwiązania politycznego. Komentując na przykład siłowego rozwiązania kwestii kozackiej po serii buntów z lat 1637-38 poprzez traktowanie Kozaków za "w chłopy obrócone państwo" /4/ Jan Widacki pisze: "Świeżo spacyfikowana Ukraina, pozornie spokojna, stała się wielką, gigantyczną beczką prochu. Gdy po 10 latach beczka ta eksploduje, mocno zarysują się mary potężnego jeszcze tak niedawno gnachu Rzeczypospolitej" /str.61/. Kiedy zaś beczka ta eksplodowała w postaci Powstania Chmielnickiego, oba zważające się stronnictwa - pokojowe i wojenne - nie potrafiły zdobyć się na realistyczne widzenie rzeczywistości. "Wiśniowiecki i Ossoliński reprezentowali skrajnie różne koncepcje rozwiązania kwestii kozackiej - pisze Jan Widacki - żaden z nich zresztą nie rozumiał, że to nie kwestia kozacka wymaga rozwiązania, ale coś znacznie więcej i coś znacznie trudniejszego - kwestia ukraińska" /str.151/. Właśnie przedstawiając dzieje swego bohatera, autor cały czas ma świadomość, że opisywane przez niego walki polsko-ukraińskie zakończyły się "tragedią obydwu pobratymczych narodów. Tragedią wspólną i tragedią każdego z narodów z osobna" /str.77/.

Przedstawiona powyżej tonacja w jakiej o kwestii ukraińskiej pisze zwolennik stronnictwa wojennego Jan Widacki, zaskakująco współbrzmi z sądaniami zwolennika stronnictwa pokojowego, profesora Wójciaka, który w jednej ze swych prac /5/, pisząc o Powstaniu Chmielnickiego zauważa: "użyliśmy terminu "wojna domowa", gdyż toczyła się ona wewnątrz Rzeczypospolitej, ale zdajemy sobie sprawę, że termin ten nie jest adekwatny. Nie była to przecież wojna w obrębie jednego narodu /.../ lecz walka, rzecz by można, niemal na śmierć i życie między dwoma narodami, polskim i ruskim, czyli używając nieco tylko późniejszej terminologii, ukraińskim. /.../ Warto tylko przypomnieć, iż przyczyny wybuchu na Ukrainie były wszechstronne - społeczne, religijne, polityczne. /.../ Jesteśmy natomiast przekonani, że świadectwa współczesnych nie pozostawiają wątpliwości co do tego, iż błędna polityka polska wobec kozaczyzny /.../ i stale rosnące konflikty społeczne na Ukrainie były główną, aczkolwiek - podkreślamy to wyraźnie - nie jedyną przyczyną wybuchu powstania Chmielnickiego" /str.45-46/. Wina za tę błędność wobec kozaczyzny politykę obarcza profesor Wójciak szlachtą polską, bo "przecież na szlachcie, i tylko na szlachcie /.../ spoczywała całościowa i wyłączna odpowiedzialność za losy państwa" /str.20-21/.

"Szlachta polska - pisze /5/ - strzegąc jak źrenicy oka owej libertas aurea /6/ nie chciała nawet słyszeć o prawach i przywilejach dla Kozaków, które zrównałyby ich w jakikolwiek sposób z jedynym uprzywilejowanym stanem w państwie. Co gorsza, po stokroć gorzej, nie uświadczając szlachta prowadzić wobec Kozaków żadnej konsekwentnej polityki. Gdy wznosili bunt, krwawo go tłumiono, w momencie zaś gdy byli potrzebni na jakąś wyprawę wojenną, głównie przeciw Moskwie, powiększono tzw. rejestr kozacki, to znaczy wojsko kozackie znajdujące się na służbie i żołdzie Rzeczypospolitej" /str.20/. I nie stanowi tu żadnego usprawiedliwienia, że także druga strona pobratymczego konfliktu - czyli Kozacy - nie sprostała sytuacji. /.../ w ciągu pierwszych dziesięcioleci XVII wieku Kozacy - kontynuując Wójciak /5/ - ujęli w swe ręce trzy zasadnicze, decydujące o przyszłości kraju problemy - narodowy, religijny i społeczny. Jak wykazała historia, nie byli oni zdolni podziwiać tego ciężaru, i to nie tylko z powodu tragicznej dla Ukrainy przemocy zewnętrznej /Polska, Rosja, Turcja/, lecz i z powodu własnych błędów, własnej anarchii, własnego braku odpowiedzialności" /str. 22/.

Ten brak odpowiedzialności, niedojrzałość polityczna i brak konsekwencji u wszystkich stron polsko-ukraińskiego konfliktu - brak uniemożliwiający zawarcie korzystnego dla obu stron kompromisu - znakomicie pokazuje Jan Widacki. "Powstanie zostało zlikwidowane. Żołnierze wykonali swój obowiązek. Przyszłoby czas dla nowych stanów i polityków - pisze, komentując politykę polską wobec Kozaków, po stłumieniu buntów z lat 1637-38 - czas, w którym można było podjąć jakąś próbę rozwiązania problemu kozaczyzny. Takich prób nie podjęto. Nie usunęto ani jednej przyczyny prowadzącej do ciągłych powstań i buntów kozackich. Sądzono, że skoro stłumiono powstanie i na Ukrainie siłą zaprowadzono spokój, to problem jest tym samym rozwiązany. Upojona triumfem siła Polska przegapiła ostatni moment na zawarcie czegoś w rodzaju ugody hadziackiej, która w 20 lat później, niestety, nie miała już szans powodzenia" /str.61/. Ba, trzeba powiedzieć, że dodano nowe, uchwalając osławioną, a zawierającą sformułowanie o "w chłopy

/5/ Zbigniew WÓJCIK "Jan Sobieski 1629 - 1696", PIW 1983

/6/ złotej wolności.

o bróconym pospółstwie", "Ordynacja wojska zaporońskiego..."/7/.

Dziesięć lat później, po oszałamiających zwycięstwach pod Żółtymi Wodami, Korsunem i Piławcami stracili głowę Kozacy. "Wojna być musi /.../ - mówił triumfujący Bohdan Chmielnicki do czolowego reprezentanta stronnictwa pokojowego, prawosławnego i Rusina, Adama Kisiela - wyrócić was wiech Iachów do góry nogami, naostatek was carowi tureckiemu w niewolę podom. /.../ Szkoła hucaryt /.../ Wbiję z łaskiej niewoli Naród Ruski wszystek /.../" /str.159/. Wtórkuje mu, tylko z innych pozycji, książę Jeremi w liście do Ossolińskiego - "Jeżeli za zniesieniem wojska kwarcianego i pobraniem hetmanów do wzięcia kontentacji otrzyma Chmielnicki, i przy dawnych wolnościach /??? - "N" / zostawać będzie z tem hultajstwem ja w tej ojczyźnie wolę nie żyć; i lepsza rzecz umierać aniżebym hultajstwo i pogaństwo miało nam panować" /str.103/. I rzeczywiście, wojna była mimo zabiegów, niestety niewiarygodnie nieudolny - co znakomicie pokazuje Jan Widacki - stronnictwa pokojowego. A więc Zbaraż i Zborów, i niby przełom pod Beresteckiem, a potem odmiana losów wojny i straszliwa klęska polska i rzeź polskich jeńców pod Batochem, i tak dalej, i tak dalej - czego już nie opisuje Jan Widacki, bo książę Jeremi już nie żyje.

I potem jakby opamiętanie. 16 września 1658 roku zastąpił Iwana Whywoskiego, Jerzego Niemczyca i Stanisława Bieniewskiego, podpisanie unii w Hadziaczu, w wyniku której Kozacy i wraz z nimi wszyscy Rusini "jako wolni do wolnych, równi do równych; zaości do znacznych powracają" /str.261/ i która, wg słów profesora Wójcika "miała przekształcić Rzeczpospolitą Obojga Narodów w Rzeczpospolitą Trojga Narodów - polskiego, litewskiego i ruskiego". Tylko, że "dzieło ugody hadziackiej spóźnione było jeśli nie o lat 20, to z całą pewnością o lat 10, przez które "nienawiść wrosła w serca i zatruła krew pobratymczą" /str.261/. Więcej zerwanie Unii i dalsze krwawe walki i pacyfikacje.

"Na blisko 20-letnich walkach polsko-kozackich zyskała Moskwa - pisze Jan Widacki /8/ - Ukraina została bezwzględnie podzielona między Polskę a Rosję. Ta ostatnia już w następnym wieku rozwiązała problem kozacki, na zawsze: Sicz spalono i zrównano z ziemią, część Kozaków wymordowano, część przesiedlono, część wcielono do wojska rosyjskiego. Jak napisał współczesny polski historyk prof. W.A.Serocyk: "po dawnych przywilejach, swobodach i autonomii kozackiej pozostała już tylko legenda odzwierciedlana w dumach śpiewanych przez wędrownych lirników." /str. 260/ "Nie wiedział pewnie stary hetman zaporoski - komentuje Widacki rezultaty tzw. Rady Perejasławskiej poddającej Ukrainę pod "opiekę" Rosji - że tym razem z tej opieki już się nie wyniśnie, że krok ten przyniesie w konsekwencji rusyfikację Ukrainy i likwidację ostateczną Kozaczyzny, na którą Polska zdobyć by się nie mogła, choćby dlatego, że była za słaba" /str.260/. /6/

Na szczególną uwagę, i na głębokie przemyślenie zasługują słowa Jana Widackiego, stanowiące jakby podsumowanie polsko-ukraińskiego konfliktu. "Wojny kozackie - pisze - zakończyły się tragicznie zarówno dla Polski, jak i dla Ukrainy. Ale też w tych wojnach, w tym ruchu o zmiennej hasłach, zrazu społecznych, w miarę upływu lat coraz bardziej narodowych, powstał nowy naród ukraiński. Naród, który odrzucił swoje spolonizowane warstwy, szukając się do nowego życia. Odrzuceni weszli w skład nowoczesnego narodu polskiego, dając mu wielu ludzi wybitnych. /.../ W wojnach kozackich zapoczątkowanych w 1648, które zakończyły się dla Ukrainy jak najfatalniej, bo rozbiorem między Polskę a Rosję, a dla Kozaczyzny zupełną jej likwidacją pod rosyjskim panowaniem, zaczął się krystalizować nowoczesny naród ukraiński. I ten naród, słusznie czy niesłusznie nawiązujący do tradycji kozackiej, przetrwał.

Te same wojny zapoczątkowały następujący coraz szybciej upadek Rzeczpospolitej. Toteż stosunek emocjonalny do wydarzeń z połowy XVII wieku musi być różny u współczesnego Polaka i współczesnego Ukraińca. Nie sądzę, aby ten różny stosunek do zdarzeń sprzed z górą trzech wieków miał dziś ujemnie rzutować na wzajemne stosunki dwóch narodów, które przez wiele wieków żyły zgodnie, które mają taki sam szmat wspólnej historii, które wreszcie podzieliły wspólny los" /str. 263/.

Jest coś optymistycznego dla przyszłości stosunków polsko-ukraińskich, że książka której pozytywnym bohaterem jest książę Jarema kończy się powyższymi słowami.

GAIL Arnold

/7/ "ORDYNACJA WOJSKA ZAPOROŚKIEGO REGESTROWEGO W SŁUŻBIE RZECZPOSPOLITEJ BĘDĄCEGO" uchwalona na sejmie w 1638 r. "VOLUMINA LEGUM", T.3, s.440, Petersburg, nakładem i drukiem Jozafata Okrzyki, 1859.

/8/ Dla kontrastu przypomnijmy tonację, w jakiej o wzięciu w opiekę Ukrainy przez Moskwę pisze wybitny historyk, profesor Ludwik Bazylow: "w ten sposób znaczna

część zrujnowanych w trakcie długoletniej wojny ziem ukraińskich zyskiwała wreszcie możliwość pokojowego rozwoju w ramach państwowości rosyjskiej, choć utrzymać się miał oczywiście nadal ucisk społeczny". /"HISTORIA ROSJI", OSSOLINEUM, 1985, s.164. Praktycznie identyczne zdanie zawiera tegoż autora "HISTORIA ROSJI", PWN, 1983, T.I, str. 262/

POLITYCZNA TREŚĆ "WYPOWIEDZENIA JAŻTY"

5 i 6 sierpnia b.r. "GŁOS AMERYKI" nadał rozmowę, którą z profesorem Leszkiem Kołakowskim przeprowadził chicagowski korespondent tej rozgłośności Wojciech Minicz. Rozmowa dotyczyła, najogólniej mówiąc, kwestii związanych z "Jażtą". "Jażta jest zupełnie rozsądnie przyjętym i dobrym symbolem czy znakiem symbolicznym dla sytuacji, która powstała, to znaczy faktycznego zniewolenia naszych krajów" /"Środkowej i Wschodniej Europy przez Sowiety"/ powiedział Leszek Kołakowski. Aby sytuację zmienić, Zachód powinien wywierać presję /"nacierać jak gdyby na tę sytuację, dąskowską jażtę" a "Polacy w kraju robić to co robią, czyli wywierać wszelkiego rodzaju naciski, aby rozszerzać również w istniejących warunkach granicę wpływu społeczeństwa na sytuację. Powiedzmy wydierać jakies enklawy wolności w tym kraju. Przy czym nie możemy z góry określić jakie są granice tego wysiłku, więc trzeba ten wysiłek na prostu podejmować nie zważając na szantażę władzy".

"Wydaje mi się natomiast - powiedział Kołakowski na zakończenie rozmowy - że domaganie się aktu prawnego, mocą którego Układy Jażtańskie byłyby wypowiedziane, albo też przeciwnie, domaganie się przestrzegania Układów Jażtańskich w sensie przeprowadzenia wolnych wyborów w Polsce, ma małe znaczenie w tej chwili. Wypowiedzenie Układów Jażtańskich wydaje mi się zarówno politycznie zupełnie nieprawdopodobne jak też i co do treści zupełnie niejasne".

Wypowiedzenie Układów Jażtańskich mimo energicznej akcji "PONDSTU", mimo poparcia tej inicjatywy przez niektóre prężniejsze podmioty opozycyjne w kraju - zgodzamy się w tym względzie z prof. Kołakowskim - jest obecnie politycznie nieprawdopodobne. Co nie znaczy, że będzie nieprawdopodobne jutro. I że na ten stan rzeczy nie mamy żadnego wpływu.

Zdanie wypowiedzenia Układów Jażtańskich nie jest "zupełnie niejasne" co do treści, na natomiast różną treść dla zgłaszających ten postulat. I tak, dla polsko-amerykańskiego ruchu "ROMOST", dla senatora Karstena i kongresmena Corcorana /1/ wypowiedzenie Układów Jażtańskich jest co najmniej:

- odmową akceptowania poglądu, że "obecne położenie narodów zniewolonych przez Związek Radziecki" stanowi "część istniejącego porządku,
- wyrażeniem solidarności "z pragnieniami i aspiracjami narodów Bułgarii, Białorusi, NRD, Estonii, Węgier, Łotwy, Jęty, Polski, Rosji, Ukrainy /w oryginale kolejność alfabetyczna/ i z wszystkimi narodami Środkowej i Wschodniej Europy, jak również na całym świecie". /1/

Dla nas i dla naszych sojuszników politycznych, współsygnatariuszy "OSWIADCZENIA W ROCZNICE KONFERENCJI JAŻTANSKIEJ" /2/ - Organizacji "WOLNOŚĆ-SERANIE-DELMOŚĆ-NIEPODLEGŁOŚĆ" i Ruchu Politycznego "WYZWOLENIE", wypowiedzenie "Jażty" to odrzucenie bezwrotnego dyktatu, to odmowa pogodzenia się z komunistycznym zniewoleniem, to opowiedzenie się z niepodległością Polaki i innych krajów Naszej Europy.

W postulacie wypowiedzenia "Jażty" prof. Kołakowski głosował się jednak treści politycznej. Jest to, jego zdaniem, opcja za cofnięciem uznania przez Zachód rządu komunistycznego w Warszawie i przywrócenia stosunków dyplomatycznych z rządem londyńskim, a właściwie z Prezydentem Kazimierzem Sabbatem. Prof. Kołakowski nie znalazł w tym politycznego sensu. No cóż, dziś w 41 lat od zerwania stosunków z Rządem Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźstwie, postulat ich przywrócenia brzmi zupełnie fantastycznie. Ale nie o to dziś chodzi. Nie jest to ani możliwe, ani nawet konieczne. Możliwe jednak byłoby osłabienie uznania rządu perelewskiego. Próba przekonania "Wolnego Świata", że rząd warszawski jeśli kogo reprezentuje to swoich sowieckich morderców nie jest tak zupełnie nierealna. Wypowiedzenie "Jażty" na pewno pomogłoby upoważnić tej tezie. Oczywiście, nie oznacza to neutralizowania z rządem warszawskim stosunków dyplomatycznych przez Zachód. Mogłoby jednak oznaczać, że każdy "interos" krajów "Wolnego Świata" z perelewskim czerwonymi powinien być konsultowany z podmiotem politycznym wyrażającym interes narodu /społeczeństwa/ polskiego. Byłoby idealnym, gdyby było to ciało wyłonione przez Kraj /opozycję/, Emigrację /właśnie rząd londyński/ i Polonię. Dziś ciała takiego nie ma/3/ i nie wydaje się by szybko mogło powstać. Co nie znaczy, że nie należy w tym celu czynić starań. Wypowiedzenie "Jażty", zakwestionowanie przez Kraje "Wolnego Świata" prawomocności zainstalowanych w Europie Środkowej reżymów byłoby także

sygnałem politycznym dla naszych współtowarzyszy niedoli: Ukraińców, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Białorusinów, Czechów, Słowaków, Węgrów, Rumunów, Bułgarów. Sygnałem o nieprzećiętym znaczeniu. Sygnałem, że polityka zapewniania sobie spokoju i zysków przez Zachód kosztem narodów Europy Środkowej dobiega niesławnego końca. Dlatego też wypowiedzenie "Układów Jałtańskich" przez ich zachodnich "sygnatariuszy" mogłoby mieć jednoznaczny wymowę polityczną. Oczywiście, o ile będziemy na tę okoliczność przygotowani. A to już w dużym stopniu zależy od nas.

Artur WIECZYŃSKI

/1/ "REZOLUCJA CORCORANA", "N" nr 39, III. 1985, str. 5

/2/ "N" nr 39, III. 1985, str. II

/3/ obecnie taką rolę - oczywiście znacznie ograniczoną, chociażby z uwagi na konieczność współistnienia z rożnami - odgrywa Kościół.

POCZTA DO I OD REDAKCJI

Komentując publicystyczny "wybryk" jaki na łamach "TM" popełnił niejaki "FF" /patrz "N" nr 54/55, czerwiec/lipiec 1986, str. 19-20, "Czyżby perelowski legalizm?"/ wyśmiewając istniejące w polskiej opozycji tendencje legalistyczne a zwłaszcza Rząd RP na uchodźstwie, porównywany do czegoś w rodzaju latających prajaszczurów, skrótkowo przedstawiłmy nasze stanowisko - nota bene zgodne z ogłoszonym w naszych "ZAŁOŻENIACH PROGRAMOWYCH" /patrz "N", nr 28, kwiecień 1984, str. 26/. Zapowiedzieliśmy także powrót do tej tematyki. Czynimy to obecnie przedrukowując fragmenty listu /dotarł do nas na początku 1985 r./ dotyczącego dyskusji programowej. Autor tej wypowiedzi - Roch Kowalski - nie jest naszym Czytelnikiem nieznanym. Gościłszy Go na naszych łamach dwukrotnie - w kwietniu 1985 r. /nr 40/ i w numerze poprzednim /str.12/ w dyskusji o "monocnie zerowym". Tytuł przedrukowanego fragmentu pochodzi od redakcji.

Redaktor dyżurny

WALORY LEGALIZMU

/.../ Myśl zespolenia i oparcia prawno-formalnego działań wyzwoleniczych Kraju, Emigracji i Polonii o symbol państwowości polskiej - Rząd Rzeczypospolitej w Londynie, jest jak najbardziej słuszną. Organ ten posiada ciągłość prawnokonsytytucyjną z rządem niepodległego Rządu na własnym terytorium, czego nie posiada żaden z narodów wcielonych do Sowietckiego Imperium /+/. Z tego tytułu jego ranga jest bez porównania wyższa od wszystkich komitetów i frontów wyzwoleniczych, które moglibyśmy utworzyć. Dlatego hierarchia powinna być odwrotna, wszystkie wykonione w kraju ciała polityczne winny uznać Rząd Londyński jako swego zwierzchnika i reprezentanta walki o niepodległość.

Nie zdajemy sobie sprawy, jak wielki walor w umysłowości Zachodu, a zwłaszcza w USA na legalizma. Po kapitulacji Francji 1940 r. rząd W. Brytanii zerwał stosunki z rządem w Vichy i jako reprezentanta narodu francuskiego uznał Komitet Wolnej Francji gen. de Gaulle'a. Natomiast Waszyngton aż do inwazji Afryki Północnej w końcu 1942 roku utrzymywał stosunki z marszałkiem Petain, gdyż był to rząd wyłoniony przez większość parlamentarną, podczas gdy Komitet był tylko organem "samozwańczym".

My sami mamy oczywiście podstawę, aby odrzucić Jałtę i Poczdam na równi z paktem Ribbentrop-Mołotow, jako zdecydowanie o nas bez nas. Możemy i powinniśmy zdezawuować pozycjonaria Mikołajczyka: utworzenia "Rządu Jedności" pod egidą Bieruta w roku 1945 /co nie znaczy: potępić go moralnie/ i opowiedzieć się ex post po stronie rządu Arciszewskiego. Natomiast Zachód, gdyby w pewnej chwili chciał de iure znanogować rząd komunistyczny w Warszawie, wyciągnie sprawę wyborów z 1947 roku odrzucając ich prawomocność. Wolne wybory były zastrzeżone w umowie Jałta-Poczdam i powyborcze oceny wypowiedziane przez rzeszników rządów zachodnich /w 1947 r./ taką furtkę zostawiły. Z chwilą powrotu do sytuacji z roku 1947, gdy zostaje cofnięte uznanie spudkobiercom Bieruta, wraca ono automatycznie do następców Arciszewskiego i Sosnkowskiego.

Przeciwskazania wobec tej drogi istnieją dwa: ilościowa większość Emigracji składa się z opozycji wobec rządów ponajowych i nawiązuje do konstytucji narcowej. W popularnej na emigracji terminologii rząd nazywa się "Zamek". Drugie, znacznie poważniejsza trudność, to opory psychiczne w kraju. Propaganda sowiecka zrobiła tu swoje. Lenin działał na emigracji, ten wypracował swe koncepcje i stanął dyspozycje. Dlatego bolszewicy dobrze wiedzieli, jak groźna może być część narodu poza granicami, niedosiężna dla tyrańskiej władzy. Zrobili też wszystko, aby zdyskredytować Emigrację wobec społeczeństwa w kraju, i to się im udało. Jak pisał Mieroszewski, "Emigracja

maluje się jako politycznego bankruta, a jednocześnie traktuje jak groźne mocarstwo". Dlatego powinniśmy nie korzystać się przed tym produktem sowietyzacji, ale śmiało rozpocząć z nim walkę.

W tym miejscu można przypomnieć film "Przed burzą". Scena, gdzie obradują Mościcki, Śmigły, Beck i Składkowski, robi silne wrażenie. Niepodległa Polska! Ale wszak dziś jeszcze my możemy podać rękę ich następcom. *Wszyscy trzej* jako "arka przysięga między dawnymi i nowymi laty". Możemy nawiązać bezpośrednio do tradycji września: Westerplatte, Starzyńskiego, generałów Kutrzeby i Kleeberga, majora Hubala, odrzucając całą miarzwę sowiecką, która w wojnie się nawarstwiła. Pejoratywny wydmówek określenia "sancja" żyje jeszcze tylko na emigracji, w kraju chyba tylko wśród najbardziej leciwych, co 17 czerwca b.r. o 6 rano spieszyli do lokali wyborczych. Wszelkie osiągnięcia "władzy ludowej" straciły swą atrakcyjność i można przyłożyć siekiere do samego korzenia komunizmu w Polsce.

Obawy wreszcie, że ministrowie lontyfiści nie znają spraw krajowych, są płonne, gdyż nie stoi na przeszkodzie, aby zastąpić ich w odpowiednim czasie krajowcami. Zresztą już dziś dla "zachęty" parę tek można oddać przedstawicielom najnowszej emigracji, jak np. Bohdan Cywiński czy ksiądz Blechnicki. Będzie to w ostatecznym rezultacie nie podporządkowanie Solidarności Zamku, ale zajęcie Zamku i przejęcie jego prerogatyw przez Solidarność. A w chwili decydującej sędziwy Prezydent RP Raczynski /lub jego emigracyjny następcą/ przekaże swą godność najpopularniejszej osobie w kraju. /.../

Roch KOWALSKI

/+/"Ciągłość konstytucyjną" w rozumieniu Rocha Kowalskiego posiadają także władze trzech republik Bałtyckich: Litwy, Łotwy i Estonii, których aneksji, dokonanej przez Sowiety w wyniku paktu Ribbentrop-Mołotow, USA nigdy nie uznały de jure. Niestety wygląda na to, że uznały ją de facto. Ostatni /z września b.r./ dowód na to, że Stany Zjednoczone uznają faktyczną przynależność republik Bałtyckich do ZSRR to znalezienie się w składzie 280-osobowej delegacji ze Stanów Zjednoczonych na sowiecko-amerykańską konferencję w *Jurnale politycznych osobistości amerykańskich*. Rzecz w tym, że Amerykanie zgodzili się, ażeby konferencja odbyła się na okupowanej przez Sowiety Łotwie, co jest pośrednim uznaniem przynależności Pribałtyki do ZSRR i to w sytuacji gdy w Związku Sowieckim jest dość mniej kontrowersyjnych miejscowości - choćby osławiona Jajta - na tego typu imprezy.

I choć amerykańscy delegaci powtarzali wielokrotnie publicznie, że Stany Zjednoczone nie uznają aneksji Łotwy /a także Litwy i Estonii/ przez Sowiety, ostatnie słowo miał jednak sowiecki aparatczyk od kon-taktów z imostrancami, Grigorij Kornijenko, który powiedział Amerykanom: "Chciałbym Was poinformować, że w Waszych paszportach macie sowiecką wizę".

AlI GATOR

/najbardziej zajęły członek redakcji/

NOTATNIK ARKADYJSKI

VI. DYSONANS

I. Ojciec poległ na polu chwały,
Matka granaty trzymała w pierzynie
Ja na bibułę w wódeczku sikałem
Brat cioteczny zlobywał Cassino
Wujków dwóch nie wróciło z oflagu
Ciotka z robót wróciła z chorobą
Kuzym życie na mrozie postradał
Dzidek swoje w uknach odrobił
Babki bracia walczyli w Legionach
Dziadka dziad pasał białe niedźwiedzie
I czym dalej w historię rodzoną
Tak to właśnie się plecie i wie dzie./.../

III. Ojciec poległ na polu chwały
Matka dostała ze trzy medale
Oraz rentę w portfelu tak starym,
Że pamięta nadzieje wspaniałe
Teraz wnukom kupuje pierniki
W czekoladopodobnej polewie.
Czy się cieszyć takim smakołykiem?
Sam chyba dokładnie już nie wie.

Lecz pomimo ósmego krzyżyka
Ma ambicję raczej zrozumiałą,
Żeby wnuków nauczyć wierszyka
KTO TY JESTES: P O L A K M A Ł Y !

Wykonywana przez Jana Pietrzaka piosenka, której pierwszą i trzecią zwrotkę przytoczyliśmy powyżej wzbudziła wśród oglądaczy telewizyjnych Festiwalu Opolskiego swego rodzaju sensację. Dlaczego? - chciałoby się zapytać - w omawianych powyżej tekstach nie ma przecież nic sensacyjnego. Ot, powrót do poetyki "Żebry Polaka" i "Żebra Polaka". Sensacyjny jednak był refren. Jan Pietrzak śpiewał:

A pan mi mówi panie kontrolerze,
Dym z papierosa wuszczaając bezbroisko,
Że ja niestety do tych nie należę,
Którzy powinni zajmować się Polską.

Dlaczego czerwony to puścić? I to przed milionową telewizyjną widownią. Wydawało się to tak niezrozumiałe, że "chodziła" nawet plotka, że Pietrzak złamał zakaz cenzury...!?! Tymczasem nie ma tu żadnej tajemnicy. Wystarczy zastanowić się przez chwilę.

W drugiej zwrotce swojej piosenki Jan Pietrzak śpiewał bowiem:

II. Ojciec, a jakże siedział przed wojną
Za komu, za strajki i wiece
Pewno nasi czerwoni patroni
Oprócz Boga, go mają w opiece
Ziążył jeszcze we wrześnieiu być ranny,
Pod Modlinem - wieś zowie się Kozuń,

Ledwo wstąpił, powłócząc kulami
W konspirację się wpuścić od razu
Matka, potem, gdy sama została
Po guberni woziła gazetki
Mnie sąsiedzi karmili czasami
Zupą z pokrzyw, kawałkiem marchewki.

I tak oto w tekście wykonywanym przez wybitnego politycznego nonkonformistę na odcinku satyry następuje ustawienie na jednej płaszczyźnie, tych którzy walczyli i ginęli za Polskę z tymi, którzy działali w imię interesów pierwszego państwa robotników i chłopów - komunistycznych Sowieców. Jeśli nawet zdążyli we Wrześnieiu być ranni - przypadkiem - to konspiracja, w którą się rzucili, - nie, nie od razu, nie oszukajmy się, od czerwca 1941 roku - to "Sierny i młot" czy inne podobne "Stowarzyszenie Przyjaciół Związku Radzieckiego" zwalczające polskie organizacje niepodległościowe. I właśnie w imię tego zrównania patriotów Polski i patriotów Sowieców, czerwony przebiegał gorzki refren. Wobec tego, entuzjastyczne mówienie się odważnym występem Jana Pietrzaka to nieporozumienie. Podobne praktyki powinny być traktowane z rezerwą, choć oczywiście wytyczanie przeciw nim zbyt ciężkich dział nie wydaje się celowe. Co innego jednak, jeśli podobne widzenie spraw polskich występuje po naszej stronie barykady, czyli w polskim. Trudno zlekceważyć na przykład publikację "TYGODNIKA MAZOWSZE", który w kolejnych numerach drukuje biografię "POLSKICH PRZESTĘPCÓW POLITYCZNYCH": w nr. 177 / z 30.VIII / Maria Mickiewiczowa, Ludwika Maroszkiewskiego, Ludwika Waryńskiego, Józefa Piłsudskiego, Wincentego Witosa, Władysława Frągczyńskiego, Adama Michnika; w nr. 178 / z 15.VIII / Jana Kilińskiego, Tomasza Żana, ks. Piotra Szczygłowskiego, Tomasza Dębala, bp. Czesława Kaczmarka, Kazimierza Pużaka, Zbigniewa Bujaka, Henryka Wajca; w nr. 179 / z 27.VIII / Hugona Kołłątaja, Waleriana Łukasińskiego, Norberta Barlickiego, Stanisława Tatara, Bogłana Borusowicza, Tadeusza Jedynaka. Dobrze tych postaci, to zupełnie inna, warta komentarza, kwestia. Podstawowe jednak pytanie to: Co robi w tym towarzystwie Tomasz Dębala - komunistyczny agitator, zwalczający niepodległą Polskę? Może redakcja "TM" zechce nam to wytłumaczyć.

Ja zaś, biorąc do ręki kolejne numery "TM" wzdrągam się. Obawiam się bowiem, że w którymś z nich natknę się na takich "Polskich /sic! / przestępców politycznych jak Bolesław Bierut, Władysław Gomułka, Aleksander Zawadzki, Edward Ochab, o Władysławie Kłiewskim, Władysławie Hibnerze i Henryku Rutkowakim nie wspominając. Arkady ARQUEDUKT

K O M U N I K A T Y :

- I. Informujemy o zbioraniu przez nas wpłat na "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ". Apelujemy o wpłaty na ten fundusz.
Potwierdzamy wpłaty: Chemik - 1000.
- II. Dziękujemy Redakcji "PRAWORZĄDNOŚCI" za wydrukowanie i przekroczenie ulotki poświęconej więźniowi miesiąca /marca/ Stanisławowi KOTOWSKIEMU. ORGANIZACJA "NIEPODLEGŁOŚĆ"
- III. Przepraszamy Czytelników za balagan w numeracji numerów: majowego, czerwono-lipcowego i dodatku. Powinny one nosić kolejne numery: majowy - 53, Czerwono-lipcowy - 54/55 a dodatek wydany został do numeru wrześniowego /57/. REDAKCJA "NIEPODLEGŁOŚCI"
- IV. Apelujemy o przekazywanie - poprzez kolportaż - wpłat i darów rzeczowych /farba, papier /szczęśliwie// na FUNDUSZ WYDARZACZY "NIEPODLEGŁOŚCI".
Dziękujemy Krzysztofowi za "KULTURĘ", ukrainianom i 35. GRUPA HESMA "NIEPODLEGŁOŚĆ"